

# Krystyna w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Kiedy rozpoczynałam moją pierwszą pracę w Muzeum Narodowym, Krysia była jedną z osób najlepiej zorientowanych we wszystkich sprawach dotyczących Stacji, wykopalisk i wyjazdów zagranicznych. Wynikało z tego jedno – była osobą najbardziej zajętą. Do sekretariatu Profesora Michałowskiego, w którym rezydowała, pielgrzymowały tłumy interesantów, każdy z pilną, nie cierpiącą zwłoki sprawą, w której rozwiązaniu mogła pomóc jedynie ona, najlepiej zorientowana, a przy tym najbardziej przedsiębiorcza pracownica muzeum. Do Krysi, która zajmowała się wyjazdami zagranicznymi, przychodziliśmy po odpowiednie druki wyjazdowe (w tym czasie paszporty służbowe przechowywano w PAGARCIE i na każdy wyjazd należało uzyskać zgodę odpowiednich władz, złożony uprzednio tysiące formularzy z tak istotnymi dla kraju danymi jak imiona i nazwiska przodków, przynależność partyjna czy poparcie przedstawiciela zakładowej komórki POP). Krysia pilnowała terminów odbioru i zwrotu paszportów, zanosila wypełnione formularze wizowe do różnych ambasad, rezerwowała bilety lotnicze, dla gości muzeum załatwiała hotele i organizowała wyjazdy w teren. Przygotowywała wszystkie wyjazdy zagraniczne Profesora, a oprócz tych wszystkich zajęć pilnowała spraw Stacji: wysyłki sprzętu, który często sama „załatwiała”, gdyż w tym czasie trudno było cokolwiek normalnie kupić, „rozbicia kwartalnego”, to jest podziału skąpych funduszy przyznawanych co kwartał misjom archeologicznym, umawiania (wspólnie z sekretarkami) gości Profesora, których każdego dnia było kilku, a nawet kilkunastu. Potrafiła rozwiązać każdy problem, ponieważ jak nikt inny umiała rozmawiać z urzędnikami instytucji, od których decyzji zależało „być albo nie być” różnych osób i spraw. Gdy rano zjawiała się w sekretariacie, który w tym okresie „obsługiwał” trzech dyrektorów: Profesora Michałowskiego, będącego wówczas zastęp-

cą dyrektora naczelnego oraz dwóch wicedyrektorów, natychmiast zaczynały dzwonić telefony. Było ich trzy: dwa wewnętrzne i jeden z wyjściem na miasto. Często śmiałyśmy się, że natura powinna była wyposażyć Krysię w dodatkową parę uszu, by mogła szybciej załatwiać sprawy niezliczonych interesantów. Zdarzały się dni, w których telefony nie milkły nawet na chwilę. Było to męczące nie tylko dla obsługi sekretariatu, ale również dla Niej. Często sprawy, z jakimi dzwoniono, były bardzo skomplikowane,



Pani Krystyna Michałowska (pierwsza z prawej) i **Krystyna** wśród gości na wystawie w Pałacu Kazimierzowskim, zorganizowanej we współpracy z Muzeum Narodowym w Warszawie. Połowa lat osiemdziesiątych XX wieku.

ale równie często błahe. Pewnego razu, kiedy jak zwykle rozdzwoniły się wszystkie telefony naraz, Krysia, lekko poirytowana, odebrała wszystkie po kolei, a potem, orientując się, że rozmówcy zwracają się do Niej w tej samej sprawie nie porozumiawszy się uprzednio między sobą, zetknęła razem wszystkie trzy słuchawki oświadczając, że muszą się sami dogadać. Jak się okazało, był to sposób niezwykle praktyczny i skuteczny. Każdego dnia można było nauczyć się od niej czegoś nowego.

*Bożena Mierzejewska*